

JESIEN 1946 r.

WEZWANIE

Koleżanki i Koledzy! Wzorem roku ubiegłego przystępujemy do organizowania Wieczorków Literacko-Artystycznych. Imprezę tę znacie dobrze chyba wszyscy. Nieraz zapewne wynieśliście z niej dobre wspomnienia i mieliście możliwość spędzenia mile popołudnia! Aby i w tym roku ją urządzić trzeba zebrać odpowiedni zespół, trupę artystyczną. Są wprawdzie Koleżanki i Koledzy, którzy występowali już nieraz, "stare wygi sceniczne" lecz jest ich za mało i mają oni słuszne zresztą pretensje do ogółu z powodu braku zmiany ich i zastąpienia nowymi siłami! Wiemy, że wśród Was ukrywa się wiele talentów, wielu uzdolnionych i sprytnych; mamy poetów i pisarzy, deklamatorów i prelegentów; artystów-muzyków i wirtuozów, śpiewaków i śpiewaczki, słowem całą plejadę twórczych sił mogących popisać się swymi zdolnościami i dać ogółowi maximum zadowolenia. Apeluję więc do tych wszystkich aby, w imię dobra ogólnego zgłosili swój udział w tej imprezie na ręce gospodarzy i gospodyń klasowych, którzy następnie listy te przekarzą Sekcji Imprez Artystycznych przy Kółku Literackim gim. męskiego. (Red)

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Rozpoczelismy, nowy trzeci z kolei, po zawierucze wojennej rok szkolny. Najbliższym celem naszym jest ukończenie nauki w gimnazjum i liceum i wejście w stowowisko zbliżone do pracy, która kiedyś ma dać nam chleb i naszym przyszłym rodzinom. Razem wzięci tworzymy społeczeństwo szkolne przyszłość naszej ojczyzny. Jesteśmy narybkiem przyszłych budowniczych państwa polskiego.

Od naszych wartości duchowych, od naszego nastawienia się do życia zależy byt wolnej Polski.

Myślą przewodnią niniejszego artykułu jest próba charakterystyki nas młodych. Jako młodzi podlegamy często nastrojom. Nastrojom miłym, sympatycznym lecz w większości złudnym i mało dającym. Mimo, że już wiele lat przebiegło od chwili gdy w literaturze biły dzwony na pogrzeb romantyzmu w życiu do dnia dzisiejszego pod pozornymi maskami kryją się w nas zagorzali romantycy. W naturze każdego z nas leży pewną dozą romantyzmu, romantyzmu zgubnego dla naszego narodu. Jest w nas niebezpieczna tęsknota za bohaterstwem za oddaniem swego życia na krwawym ołtarzu wojny dla Ojczyzny. W chwili gdy przedmieścia i ulice Warszawy były w gruzach, gdy walka stawała się beznadziejną, w takich momentach nam młodzieży już wolnej od jarzma niemieckiego nie żał było płonącej Warszawy, gruzów stolicy, czy krwi rozlewanej na barykadach, przeciwnie, my tęsknilismy do oddania swej krwi w ofierze. Niepomni na przekroczoną granicę upływu krwi.

Historia nasza pełna jest bohaterstwa i wzniosłych czynów. Wiele w niej pięknych momentów, dzięki którym mamy opinię narodu bohaterskiego. Opinia nam nie wystarcza. Stwierdzono, że od 300 lat jako państwo jesteśmy słabi. Słabość nasza wynika z braku systematyczności i uroku wewnętrznej harmonii z jednej strony, a z drugiej z kłemu podejściu do spraw natury politycznej. Od wielu, wielu lat hołdujemy romantyzmowi politycznemu, który stopniowo pcha nas do zagłady biologicznej. Dochodzimy powoli do wniosku. Jesteśmy narodem słabym. Przyczyna naszej słabości jest nasza polityczna nierealność. Musimy się jej pozbyć. Jako przyszli budownicy Rzeczypospolitej musimy się postarać by fundament jej dzięki naszemu realnemu podejściu do życia był jak najmocniejszy. Zakasmy rękawy i popracujmy nad sobą. Pozytywny wynik jaki w rezultacie otrzymamy będzie zapowiedzią przyszłej potęgi naszego państwa.

"Et - Ha"

AUTOGRAF

Trzeci akt "Grubych Ręb" dobiegał końca! Ukradkiem spoglądałem na salę! Twarze ludzkie pochłonięte uwagą śledzą każdy ruch mistrza! Jego gra, każdy ruch, skinienie, skrzywienie czy uśmiech pozostawia na widowni refleks! Niektóre powiedzenia są gorąco oklaskiwane! Widownia jest rozentuzjasmowana! N strój ten udziela się i mnie! Siedzę wpatrzony w Solskiego! Jak on gra! Taki naturalny staruszek, jakich zwykło się widywać! Dobry uśmiechnięty dziadek, rozpieszczający swą wnuczkę! Czasem zdaje się mi, że jestem jakimś niewidzialnym duchem w cudzym domu! Dziadek, Babunia, starzy, odwiedzający goście; Pagatowicz i Wistowski, zachowanie się ich tak naturalne, sprawia wrażenie zwykłego domowego nastroju! To chyba nie scena i nie aktorzy! Oklaski na widowni wyrwywają mi z tego półsnu! Swita mi myśl, żeby tak porozmawiać z Mistrzem, poprosić o autograf!— Mam już reprodukcję graficzną po-piersia Mistrza! Czy się zgodzi! Z wrażenia tchu mi brak gdy pędzę po przed-stawieniu za kulisy! Wychodzą aktorzy! Jak inaczej wyglądają z bliska! Róż zmieszany z potem spływa po twarzach. Oto wychodzi Mistrz! Jest zgarbiony, chustką wyciera ręce. — "Mistrzu, proszę o autograf!"— Mistrz idzie dalej. Nie rezygnuję i molestuję w dalszym ciągu.— "Panowie, jestem zmęczony, dajcie odpocząć"— "A ma pan pióro?"— I drżącą ręką podpisuje zdjęcie. Dziękuję i wychodzę uszczęśliwiony. /Red./

WRAŻENIA Z "WESELA"

Cicho unosi się w górę ciężka kurtyna. Oczom moim ukazują się zaciśnięta, prosta izba wieśniacza i słyszę dochodzące z dala śpiewne, na pół skoczne, na pół smutne melodie wiejskiej kapeli.

Przesuwają się przed moimi oczyma postacie strojne, oczy porywające barwnością swych ubiorów, postacie tak dobrze znanego mi utworu. Pierwszy raz widzę na scenie "Wesele" Wyspiańskiego.

Dotąd wyobrażenia moja musiała dorabiać, tworzyć obrazy do słów dramatu. Musiałam sama trafnie zgadywać ruchy, miny, intonacje słów nawet. Teraz przekonać się mogę osobiście, naocznie o ile skusznie zgadywałam.

Chwilami porównuję obrazy widziane, z dawnymi-przeczuwanymi i znów niepodzielnie, całkowicie pochłaniają moją uwagę rozgrywające się na scenie wypadki i w kącie płoszy zastanowienie i rozpamiętywanie żwawy brzęk i szum strojów.

Chwilami urazi słuch fałszywie brzmiąca nuta wypowiedzianego słowa, czasem zrani wzrok nieodpowiedni zwrot lub sztuczny ruch aktora. Ale staram się omijać tę przeszkodę, nie wgłębiać się w wyszukiwanie błędów. Myślami wyprzedzam akcję, podpowiadam sobie słowa i czekam chwili ukazania się duchów.

Do szarawej, rozspaniałej izby przychodzą duchy. Przychodzą jako goście zaproszeni na gody. Ukazują się weselnikom, postacie przez nich wyśnione, postacie żywe, a już nie z tego świata. Są też między nimi istoty przez cały naród ukochane, które przemawiają i teraz aktualnymi słowami.

I dziś achem odbija się w sercach zgromadzonej publiczności wołanie Stańczyka o prawość i potrzebę szlachetności w narodzie.

I dziś nie możemy się oprzeć złudzie słów Wernyhory o jednocie myśli całego państwa.

A gdy zniknął z przed oczu starzec sędziwy i ja czekałam wraz z weselnikami na radosny dźwięk złotego rogu.

Do artykułu
"AUTOGRAF"

Notatki z pobytu na
przedstawieniu "GRUBYCH
RYB" z udziałem
Ludwika SOLSKIEGO
napisał Czesław NOWICKI.
(wiosna 1946r). Z tego samego
zdjęcie stenograficzne moją
wskazując podpisem osobistym
Ludwik SOLSKI (druży
podpis, telki niewyrażony,
zringowany) Identyfikację
zdjęcie z podpisem Lud.
Solskiego miał Czesław
Nowicki - co opisuje
w notatce

Wacław Koronow

sty. 2000



Przez pryzmat minionych lat
Zatapiam oczy w szafirowym niebie -
! kornym czołem pytam gwiazd -
Czym w Sztuce odnalazł siebie?

L. S.

MIGAWKI Z WYCIECZKI

„Jedziemy! Jedziemy! Koniecznie!” - „Wysyłajcie kogoś do Warszawy, niech załatwi sprawę biletów teatralnych, noclegu i zniżki kolejowej!”-----
-„Szybko! Pan Dyrektor pozwala, trzeba tylko zorganizować!”-- „Słyszeliście, że klasy II lic. matem. i I lic. hum. żeńskie już jadą?”-- „A my?”
--- W klasie gwar, krzyk, zamieszanie! Ten gada, tamten krzyczy, ów projektuje! „Byle prędzej, byle już jutro, byle przed klasówką!” -- „Tak bardzo bym pragnął zobaczyć cię znów, o moja Warszawo wysniona!”-- „Śpięwa Adam, nasz „Caruzo”...--- „No, więc kiedy?”-- pytają wszyscy wchodzącego projektodawcę wycieczki. Gwar milknie i cisza chwilowa panuje w klasie. „Organizator” wstępuje na katedrę i zdaje sprawozdanie: „Kol. K. już pojechał po bilety i zniżkę; koszt wycieczki tyle i tyle; wyjazd w poniedziałek rano!”--- „H u r r a!! H u r r a!!--jest odpowiedzią na te ostatnie słowa. A więc w poniedziałek!-- Do klasy wchodzi profesor!--

~~~~~  
Maszyna mknie ku Warszawie! Mijamy Mińsk Maz. i auto wpada na gładką, jak tafla lodu, szosę Mińsk Maz. - Warszawa! Drzewa migają w zawrotnym pędzie! Ostro wymijamy jadących wolno rowerzystów i te najgorsze dla autotomobilisty; furmanki. Szosa ożywia się znacznie; widać wpływ bliskości dużego miasta. Po chwili, daleko, jakby w dole zarysowuje się sylwetka Stolicy! Widać niewyraźnie postrzępioną linię domów. Miasto tworzy zbitą masę, pokrytą szarym pyłem. W tym pyłe czy mgłe niknie ono i traci na swym ogromie.- Myślę o swych kolegach i przyjaciółach pozostałych w Białej. Co oni teraz robią?- Napewno szykują się do jutrzejszego wyjazdu. Jutro o czwartej wyjazd!-- A ja już dziś! Oto Praga!! Ludzie i ludzie. Idą, jadą, pędzą! Jestem w Warszawie!!

~~~~~  
Wysiadłem na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich. Wieczór!-- Stałem oszołomiony! Tyle wrażeń wzrokowych naraz! Sznur lamp uciekał przede mną gdzieś w nieskończoność! Tu i ówdzie na tle spalonych ścian domów, ponurych i poszarpanych błyszczą jasno okna wystawowe sklepu. Pomysłowy kupiec pokrył parter dachem i otworzył swą placówkę!

Ocalałe domy zieją potokami światła! Rażąco odbijają się od ciemnego tła wieczoru. Przez niedomknięte okna widać eleganckie mieszkanek. Tramwaje dzwoniąc i zgrzytając na zakrętach robią wrażenie potworów z bajki. Cały ruch wydał mi się czymś niezwykłym, niecodziennym, zaszarowanym! Dłuższy czas gapiłem się, jak nowo narodzone dziecko, mimo, iż przed wojną byłem w Warszawie i znam to szybkie tętno wielkomiejskiego życia! A jednak dłuższa nieobecność zrobiła swoje.! Czułem się podnieconym! Z uczuciem pewnego lęku przechodziłem jezdnię. Siedziałem Nowym Światem na Myśliwiecką. Warszawa mię odurzyła!

~~~~~  
Jedenasta rano w poniedziałek! Jadę tramwajem na „Wileński”! Spać mi się chce, gdyż w nocy... była robota! Och! Kochana „Czytelniczki i kochani Czytelnicy! Jak tam w schronisku na Myśliwieckiej „straszny”...

Nocą nieopisane sceny się dzieją! Strach pomyśleć!-- Oto drzwi od sali żeńskiej zżowieszczą trzeszczą! Jakaś siła tajemna je pcha... Za chwilę zjawi się upiór! Oto suną powoli, nie jeden lecz dwa... Schylają się nad jakąś postacią i... unoszą ją wraz z łóżkiem! Biedna ofiara przewraca się i ciężko oddycha... „Upiory niosą ją!” Straszne! Rano budzi się o parę kroków odniesiona przez dziwne moce... Tak, straszno jest nocą w schronisku. Potem się spać chce.

A po wyjściu z teatru, wśród gruzów ciemnością okrytych ulic, tak strasznie, zniszczonego i tak ukochanego miasta, nie mogłam oprzeć się myśli jak długo weselnicy pozostaną uspieni skoczną a cichą i leniwą swojską melodią.

I wiedziałam już napewno, że Polskę najłatwiej znaleźć można w sercach.

"Hania"

## » PAMĄTKA Z WYHODKA »

/Dokończenie/

Szliśmy dalej podziwiając piękno lasu. Jakie bliskie wydały się nam chmury i jakie skłębione. Przewalały się tuż nad szczytem Śnieżki, białe, burzliwe, nawet groźne. Piękne niezapomniane widoki! Idąc dalej wkraczamy w dziedzinę kosodrzewiny, małych, karłowatych drzew iglastych. Są to odmiany jodeł górskich.

Przystosowane są one do życia w zmiennym klimacie. Rosną szeroko tuż przy ziemi. Są twarde i kłujące. Idąc dalej skręcamy w lewo. Po paru set metrach, gdy znikły z przed oczu ostatnie wysokie jodły, zdaje się nam, że jesteśmy ptakami lecącymi gdzieś w górze! Oko szuka na horyzoncie punktu oparcia i z trudem go znajduje. Widać ogromną przestrzeń na kilkadziesiąt kilometrów. Staaliśmy długo patrząc w bezkres.

~~~~~  
"~~~~~"

Minęliśmy Śląski Dom i bardzo stromą ścieżką pięliśmy się na szczyt Śnieżki. Mijani ludzie, czerstwi i zdrowi wydają się nam obcymi.

Wkrótce okazuje się, że mieliśmy rację. To Czesi.

i w czeskim schronisku, gdzie mają być najlepsze. Jasny blondyn, jeden z uchliwszych członków czeskiej wycieczki powiedział: "Kupujecie pamadku z yhodka u czeskiej boudy, je krasno jest"! - Co znaczy mniej więcej po polsku kupcie pamiątkę z wycieczki w czeskim schronisku gdyż są piękne i.../zape- ne chciał powiedzieć/ podniesiecie przez to czeski handel wzwyż. Bo Czesi to dobrzy kupcy...

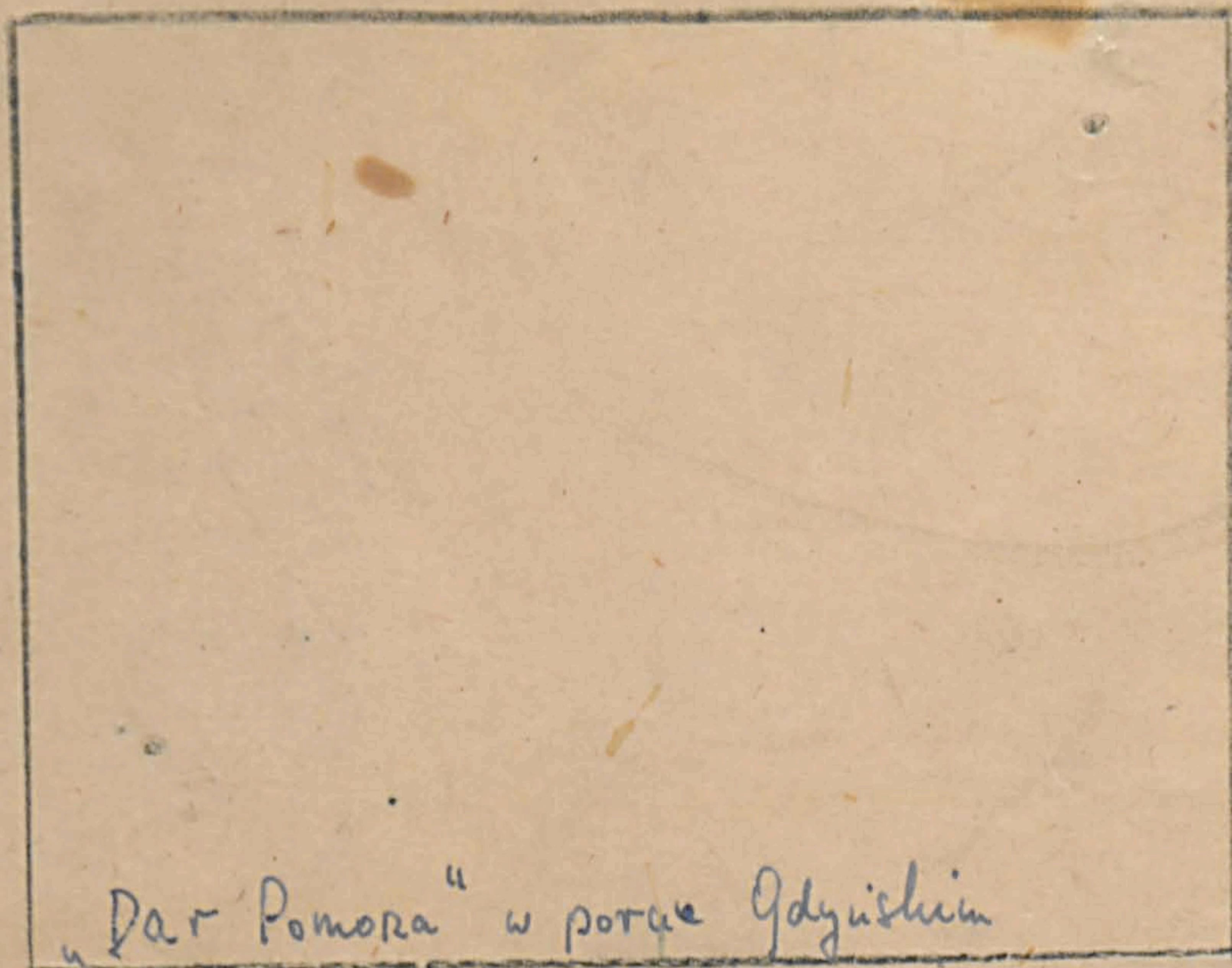
Widok na Śnieżkę

Odpowiadają spotkany: Pozdravlenie i mile się uśmiechają. Między sobą mówią szybko i tak dziwnie ostro. W towarzystwie ich kończymy ostatni etap wspinaczki. Nawiązujemy rozmowę z kilkoma studentami. Są mili i uprzejmi. Rozmawiamy po rosyjsku a raczej mieszanią rosyjsko-słowiańską. Często wtrącają Czesi wyrazy niemieckie, gdy zbraknie im określenia. Opowiadają o terrorze, jaki panował za okupacji. Dumni są z dokonanej odbudowy poszczególnych obiektów swego przemysłu zniszczonych przez okupanta. Chełpią się swoją walecznością w partyzantce, która miała jakoby parę miast oswobodzić. W rozmowie okazali się też dobrymi kupcami, gdyż na wzmiankę o kupnie pamiątki, żywo się zwrócili do nas abyśmy ją kupi-

/Red./

MORZE.

Wieczór. Skwer Kościuszki. Od głównej ulicy Świętojańskiej aż do samego morza biegną prostokątne trawniki ozdobione kwietnikami i krzewami uformowanymi w graniastoskupy. Z boku eleganckie kawiarnie, dalej nowoczesny gmach Wystawy Przemysłu Rybnego, po prawej stronie urwista Kamienna Góra z bielącymi się w pośród ciemnej zieleni willami... Wszystko utrzymane w nowoczesnym tonie. Dziwnie przypomina Amerykę. Skwer wżyna się w morze i tworzy molo. Wprost-widok na Hel, którego nie widać z daleka. Od czasu do czasu mruga helska



"Dar Pomorza" w porcie Gdyniskim

latarnia. Z lewej strony port, z którego sterczą dwa olbrzymie kadłuby, z zatopionych niemieckich pancerników: Gneisenau i Schleswich Holstein. Tuż przy brzegu resztki rozbitego falochronu, coraz to zalewane pianą burliwych fal. Gdzieś bieli się żagiel. I przestrzeń, ogromna bezkresna przestrzeń. Jakieś dziwne uczucie ogarnia duszę. Chciałoby się jechać gdzieś daleko w tą niekończącą się dal, ujrzeć świat, leżący poza tą wodą. I być swobodnym, nade wszystko swobodnym. W niewielkiej rybackiej barce, zalewanej przez wodę, kołysać po kapryśnych falach lub z pokładu wielkiego okrętu spoglądać na zmarszczoną, połyskującą w słońcu, jak srebrne kuski, dal. I chciałoby się to bezkresne morze widzieć ciągle. I w czasie burzy, kiedy rozgniewane pokrywa się grzebieniami piany i z bryzgiem załamuje się u brzegu, kiedy srebrzy się w słońcu, lub ciągle zmienia swą barwę z niebieskiej na zieloną, szarą, brunatną i wtedy gdy krążą nad nim biało-srebrzyste mewy. Ale żadnej przyjemności nie sprawia oglądanie morza z małego spacerowego statku, na którym pasażerowie są tak ściśnięci, że większość miejsc to miejsca stojące. Morze można pokochać to dzikie, bezkresne morze, ten żywioł, który ma tyle grymasów i tyle nieokiełzanej siły. Teraz gdy muszę tak dużo czasu spędzać w murach szkolnych, tęsknię za morzem, za wakacjami!!!

"X"